№ 5. Łowicz, 2 lutego 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:		
Rocznie	Rb. 3.00	Rocznie	Rb. 2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop. 50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie	kop. 75	Kwartalnie	kop. 50	Nekrologi wiersz garmont. „ 30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście „ 25		
				Ogłoszenia zwyczajne „ 20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia *dla* wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz 4½ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

Piątek **Oczyszczenie N. M. P.** *)
Sobota Błażeja B. M.
Niedziela Ansgarego i Andrzeja Bb. Ww.
Poniedziałek Agaty P. M.
Wtorek Doroty P. M., Sylwana B. M.
Środa Romualda Op., Ryszarda Kr.
Czwartek Jana z Matty W., Emiljana M.

*) Oczyszczenie Najświętszej Marji Panny czyli Gromnicznej. Trzy główne tajemnice są przedmiotem dzisiejszego święta, z wielką uroczystością w Kościele powszechnym obchodzonego, a mianowicie: najprzód Oczyszczenie Marji, według ustaw Starego Zakonu, powtóre ofiarowanie Jezusa Chrytusa, nakoniec słowa Prorokini Anny i rozrzewniające dziękczynienia starca Symeona. Marja, stosownie do przepisów prawa, przyniosła do świątyni w ofierze dwie synogarlice. Na uczczenie tajemnicy Oczyszczenia Marji, Kościół świępostanowił obrządek wprowadzania czyli wywodu niewiast, które pierwszy raz po swem rozwiązaniu do kościoła przychodzą. Marja, w dniu dzisiejszym, na mocy prawa Mojżeszowego, ofiarowała pierworodnego Syna Panu Bogu przez kapłana, następnie okupiła go pięciu syklami srebrnemi i odebrała napowrót. A gdy wychodziła już ze świątyni, spotkał Ją sędziwy starzec Symeon Sprawiedliwy, a wziąwszy na ręce boskie Dzieciątko, pobłogosławił je i oddając świętej Jego Matce, zanucił ową pieśń tak piękną: „Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów, światłość na objawienie pogan, i ludu twego Izraelskiego."

W dniu dzisiejszym odbywa się procesja z zapalonemi świecami i z powodu tych tak nazwanych gromnic, święto Oczyszczenia Najśw. Marji Panny mianują także Matką Boską Gromniczną.

W uroczystość Oczysz. N. N. P., około 1260 r. Tatarzy napadłszy na miasto Zawichost, zakonników i zakonnice reguły św. Franciszka, w kościele św. Damjana, podczas nabożeństwa pomordowali i wszystkich w pień wycięli. Nad zakonnicami wówczas ksienią była Agnieszka Jastrzębska, pierwsza po Błogosławionej Salomei, dla wielkiej świętobliwości życia przełożoną wybrana, a nad zakonnikami tejże reguły był gwardjanem wielce sławny Ojciec Bartłomiej.

X***

BILANS
roku minionego w grodzie naszym.

Po rozpatrzeniu się w działalności naszej co do roku ubiegłego—musimy, niestety, przyjść do smutnego przekonania, iż w ciągu tego czasu niewiele zbudowaliśmy dla przyszłości — czy to na polu ekonomicznym, czy też w jakimkolwiek innym zakresie. I odnośnie już istniejących instytucji naszych sprawa nie lepiej się przedstawia: zarówno drukowane, jako też mające się drukować sprawozdania, każą nam uważać rok miniony — pomimo przebłysków i dążeń w kierunku lepszej przyszłości — za rok senny w całym tego słowa znaczeniu.

Jedynym chyba atutem, jaki zdobyliśmy na niwie społecznej, jest nasz „Łowiczanin" — a i on powstał tylko dzięki inicjatywie i energji kilku jednostek—nie zaś ogółu. Ogół nasz jest pogrążony w sennym marzeniu—w rozkosznym *„dolce farniente."* Nawet burze i zawikłania polityczne, które przeciągnęły nad Europą i krajem naszym, przeszły dla nas obojętnie, niewytrącając nas z równowagi. Tryb życia naszego — idealnie konserwatywny i senny—stał się już drugą naszą naturą.

Spokoju życia naszego, a raczej apatji, która nas opanowała wszechwładnie, nic widocznie, poruszać nie zdoła. Nawet drożyzna, sztucznie wywołana przez aferzystów łatwego zarobku, która poruszyła całą Europę i powołała do walki z nią różne związki ekonomiczne, przemysłowe i handlowe, naszego spokoju nie zamąciła ani na chwilę — my obojętnie i biernie pozwalamy ciągnąć lyko z naszych codziennych dochodów i płacimy ceny takie, jakie ustanowili nasi dostawcy produktów spożywczych.

W jakichkolwiek dziedzinach pracy się rozejrzymy — wszędzie jaskrawo się zaznacza ta nasza nieszczęsna apatja—weźmy naprzykład rzemiosła nasze: czy powstała choć jedna myśl nowa, choć jedna inicjatywa w kierunku polepszenia bytu rzemieślników, lub podniesienia wytwórczości?

Wszędzie zagranicą rzemieślnicy się zrzeszają, u nas panowie rzemieślnicy idą samodzielnie, nie krępowani żadnym regulaminem żadnego związku i dumni są z tego; zapominają jednakże, iż właśnie dla tego tracą tyle energji i sił na wywalczanie sobie egzystencji, która zaledwie wegetacją może być nazwaną. Czy warto, mając wszystkie cechy na miejscu tracić tyle sił nadaremnie — poprostu na wytwarzanie konkurencji pomiędzy sobą. Skutki tej konkurencji są — licha robota i nieudolna czeladź, która znów ze swej strony wytwarza taniość robocizny. Domorosły czeladnik taki, nieznalazłszy roboty z powodu braku uzdolnienia, czy też odpowiednich wskazówek, partoli robotę i staje się konkurentem własnego majstra.

Jako jedyny objaw pocieszający na szarym tle rzemieślników w naszym grodzie — zanotować należy, iż w minionym roku, wśród naszych panów rzemieślników, powstała myśl założenia resursy rzemieślniczej; miejmy nadzieję, iż może, obcując z sobą częściej, przyjdą rzemieślnicy nasi do przekonania, że „w jedności moc" i wtedy powstaną związki szewców, stolarzy, cieśli, murarzy, ślusarzy, kowali, farbiarzy, rymarzy, krawców, blacharzy, piekarzy, rzeźników itd. Związki te, poparte tanim kredytem i inicjatywą, nabiorą siły i przeniosą nasze rzemiosła na teren racjonalnej wytwórczości i może wyrwą z rąk lichwy niejednego swego członka, który obecnie traci siły i zdrowie na to tylko, aby płacić odsetki od obarczającego go długu.

Nad obowiązkami panów majstrów względem terminatorów rozwodzić się nie będziemy, ponieważ nawet w historji naszych rzemiosł istnieją co do tego pochlebne świadectwa; chodzi tylko o przejrzenie ksiąg cechowych.

Wszystkie dobre chęci panów rzemieślników rozbijają się podobno o brak kredytu, a przecież gród nasz ma Kasę Oszczędności, stworzoną przez założycieli właśnie tylko w celu wspierania naszych rzemiosł i handlu naszego. Warunki uzyskania kredytu i stopę procentową ustanawia ogólne zebranie (Artykuł 36 Ustawy). Ażeby móc korzystać z kredytu trzeba, aby przyszli członkowie zrzeszeń rzemieślniczych zostali członkami Kasy Oszczędności, a poparci siłami zrzeszeń kredyt uzyskają łatwo. Stosownie do artykułu 6 Ustawy — Kasa Oszczędności może pośredniczyć przy kupnie przedmiotów niezbędnych do potrzeb gospodarczych swych członków, a zatym do urządzania składów, nabywania materjałów surowych dla członków rzemieślników. Ustawa kasy rozwiązuje sprawę jasno, chodzi tylko o inicjatywę i powołanie do życia wyżej wspomnianej instytucji.

W handlu w grodzie naszym nie zaszły również żadne poważne zmiany w roku ubiegłym — handel nasz egzystuje tylko dzięki własnej inicjatywie i energji. Na tym zastoju tracą przedewszystkim drobni sklepikarze, gdyż, nie poparci żadnym związkiem, wegetują i są niewyczerpanym źródłem dochodów dla tych, którzy zyski ciągnąć z tego potrafią i na których pracują nieraz z zaparciem własnej godności. Czas, aby raz już skończyła się ta senność, przyjazna dla cudzych interesów, ale nie dla własnych.

Co do domów — to w budowie ich w minionym roku nie zastosowano również żadnych udogodnień miast wielkich, a które mają nietylko rację bytu, ale stały się w prost niezbędnemi w dzisiejszych warunkach życiowych, a mianowicie przy obecnej drożyźnie usługi, opału, oświetlenia itd. Lokator chętnie by zapłacił więcej, byleby tylko mógł z udogodnień tych korzystać. Widocznie jednak wynalazki techniki budowlanej nie prędko jeszcze zawitają do naszego grodu; wszelkie inowacje, choćby najlepsze, rozbijają się o nasz nieblagany konserwatyzm i uprzedzenia, które są silniejszemi od nas. Właściciele domów naturalnie na tym tracą, faktem bowiem jest, iż przy dzisiejszej gospodarce niema prawie nieruchomości, która nie byłaby obciążoną pożyczką 7 do 10 procentową.

Brak solidarności wśród właścicieli nieruchomości wytwarza błędne koło, dzięki któremu mogą oni również tylko wegetować i bierny jedynie przyjmować udział w życiu naszego miasta. „Jak było dawniej, niechaj będzie i dzisiaj" — oto zasada, jaką się kierują nasi właściciele.

Najlepszy dowód naszej gospodarki daliśmy przy układaniu z polecenia Magistratu trotuarów — każdy właściciel nieruchomości podług własnego systemu i gustu położył chodnik, raczej dla rozbijania nóg, niż dogodności mieszkańców. Gdzieindziej mogą właściciele wyjednywać na podobne urządzenia kredyty i spłacać takowe latami, my wszakże jesteśmy o tyle zamożni, iż nam kredyt taki niepotrzebny, skoro się o niego nie staramy, ale za to konserwacja i wygląd zewnętrzny domów pozostawiony jest Opatrzności.

Nasze instytucje finansowe umieszczają nadwyżkę gotówki w Bankach i Kredytach, a my szukamy pożyczek u osób prywatnych, płacąc solidne procenty. Towarzystwo kredytowe miejskie warszawskie chętnie udziela pożyczek, jednakże nieruchomości nasze poza kilkoma, z kredytu nie korzystają, gdyż strata na listach zastawnych przy otrzymaniu pożyczki wymaga dużych nakładów, które płacone odrazu nie dla każdego są dostępne. Gdyby właściciele nieruchomości naszych posiadali własną instytucję finansową, z kredytu której mogliby korzystać na dogodnych dla siebie warunkach, wtedy wszystkie te zagadnienia byłyby rozwiązane i gospodarka nieruchomości naszych, oparta na racjonalnym rachunku, rozwijałaby się pomyślnie, ponieważ sumy, niezbędne na konserwację, budowę nowych domów, ich udogodnienia, z uwzględnieniem estetyki miasta—byłyby spłacone latami przy normalnym procencie, instytucja zaś, mając zabezpieczenie hipoteczne na nieruchomościach naszych, przy solidarnym współdziałaniu właścicieli, miałaby rację bytu i prosperowałaby z korzyścią dla zainteresowanych i ogółu. Wartoby się i nad tym zastanowić jeszcze przed wprowadzeniem samorządu, bo inaczej przyszły samorząd zastanie nas nieprzygotowanemi i niezorganizowanemi do solidarnego działania; a tylko w własnych instytucjach możemy poznać należycie ludzi, którzy w samorządzie będą dla nas pożyteczni i potrafią pracować dla rozwoju miasta naszego. (D.c.n.)

Młoteczek.



W zimie.

Biały śnieżek ciągle prószy
I nie widać słońca,
A tej pustce, a tej głuszy
Niema, niema końca!

Wiatr płatkami wciąż pomiata
I kołuje błędnie,
Z nim też uśmiech gdzieś ulata,
A marzenie więdnie.

Stoją smukłe drzew konary
Nagie jak szkielety,
Stoi smętny ten bór stary,
Jak dumka poety.

Pierzchły ptaków śpiewne stada
W krainy za morza,
Tylko wróbli, wron gromada
Szuka ziarnka zboża.

Czarna ziemia — robotnica
W spokoju spoczywa,
Wybieliła śniegiem lica
Bielą się okrywa.

Drzewa, krzewy niby białe
Stoją stalaktyty.
A przed zimnem, niebo całe
Ukryło błękity.

I bezbarwne ich sklepienie
Zda się świat przygniata;
Słońce jasne swe promienie
Schowało do lata.

W duszy smętne grają pieśni,
Smętne jak ta zima,
Której białej, zimnej pleśni
Końca dotąd niema.

. . . .

Jadwiga Jackowska.

9)

NAPOLEON GELICZ.

PUŁAPKA

Opowiadanie Detektywa.

Inspektor Dworaczek zwrócił się do Sylwestra z uśmiechem dobroci i zawołał:

— Mam nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości, będziesz pan za swe trudy sowicie wynagrodzony.

— Spełniam tylko winne posłuszeństwo względem pana szefa i jego podziękowanie zupełnie mi wystarcza.

Na drugi dzień późnym wieczorem pokoje na piętrze były już zajęte przez nowych lokatorów. Że zaś ja sam jako tako znałem się na medycynie, a głównie studjowałem dział chirurgiczny, chory miał zapewnioną wszechstronną pomoc, dla przyszłej rekonwalescencji.

II.

Nie mogłem zrozumieć tej zagadkowej niechęci Sylwestra, jaką okazywał w całej tej sprawie, która będąc w samym zawiązku, nie dawała powodów ani mnie, a tym bardziej jemu, do wniosków ujemnych zamierzonemu projektowi śledztwa.

W ciągu tygodnia, zdawał się nie zajmować przybyłym do mego dworu gościem, ani opiekunką czuwającą nad chorym.

Lecz już w drugim tygodniu zauważyłem, iż pan Sylwester zamierza rozpocząć wojnę domową.

Przeczucie nie omyliło mnie wcale.

Jednego pięknego poranku, gdy zajęty byłem segregacją nasion kwiatowych, do gabinetu mego wsunął się Sylwester i siadając na nizkim taborecie, oparł łokcie obu rąk na kolanach i z uśmiechem ironicznym na ustach zapytał:

— Czy pan szef zadowolony z pułapki?... bo co się tyczy mojej osoby — to bardzo z niej jestem kontent... Primo: dlatego, że inspektor Dworaczek pokpił sprawę, w ścisłym znaczeniu tego słowa. Secundo: dla tego, że potrafił tak inteligientnego jak pan szef człowieka, wciągnąć do swej pułapki. Tertio: jeszce i dlatego, że ten wielki detektyw od Przemyśla do Krakowa, nie wart niucha swej własnej tabaki...

Spojrzałem z podziwieniem na mego kompana i nie żartem posądziłem o brak piątej klepki...

— Mój Sylwesterku, dobrze zrobisz, gdy weźmiesz prysznic z zimnej wody, a to im prędzej — tym lepiej...

— Jabym wziął kąpiel ze smoły gorącej, żeby pan zechciał pofolgować swej życzliwości dla tej głupiej sprawy.

— Żart żartem... ale pokaż mi dotykalny dowód twych niemądrych wniosków. Bo prawdę mówiąc, bajesz jak Piekarski na mękach.. wreszcie czego chcesz odemnie?

— Prawdziwej prawdy!... Przyzna mi pan zapewne, że gdyby stu takich mądrych jak pan Dworaczek mądrali dmuchało rok cały na wiatrak, to skrzydeł jego nie poruszą. Co się tyczy dotykalnych dowodów... to przecież ogłoszenia musiały przedostać się dotychczas przez ocean Spokojny, a amatorów na słoninkę w tej pułapce nie widać. A czy pan szef wie dla jakich powodów?... Oto dla tych samych, o których wspomniał pan w zaczątku rozmowy swej z tym wielkim inspektorem.

— Jak to mam rozumieć?

— A ot jak... „schwycił kozak tatarzyna—a tatarzyn za łeb trzyma."

— Dalipan!... ty zwarjowałeś...

— Ale nie na punkcie przypuszczeń!... Prawdziwy majster całej afery leży tam nad sufitem tego pokoju. Upatrujecie w tej sprawie morderstwo — zgoda! Ależ zwróćcie panowie uwagę, że w takim razie musi być dwóch osobników jako głównych aktorów dramatu, a mianowicie: morderca i ofiara mordu.

Czcigodnemu Autorowi „Wieści o Adamie Mickiewiczu" poświęcam.

Czy wróci?..

Noc piękna, sierpniowa, pełna niewysłowionego czaru, cicho omotała w fałdy swej tajemniczej opony, znużony, spragniony spoczynku świat ludzki.

Szafirowe niebo, usiane miljonami gwiazd, wisiało nad ziemią na kształt złocistej opony, która olbrzymim rozmiarem swoim obejmowała szeroki wkoło widnokrąg. Księżyc zawieszony lekko w obłokach, rzucał snopami rzęsistych promieni z nadziemskich swych wyżyn... Cudnie odbijały te blaski srebrzyste w przezroczystej tafli jeziora! W powietrzu, przesyconym wonią dojrzałego zboża, panował błogi spokój, zakłócony chwilami tylko powiewem ciepłego wiatru, albo dalekim odgłosem wrzawy miejskiej; po upalnym, ziejącym ogniem słonecznych promieni, dniu, majestatyczna ta cisza ponurej nocy tymbardziej zdała się czarującą... Wszystko naokół tchnęło jakąś nadziemską potęgą natury... potęgą piękna...

Pośród złocistych łanów zbożowych, żywe kolory których zlewały się w nieokreślone cienie z nocnemi mrokami, sunęła powolnym, automatycznym krokiem jakaś wysoka postać... czy widmo ludzkie.

Widmo to zdawało się być pochylone brzemieniem przebytych cierpień, których ponure piętna uwydatniały się na jego przybladłej, sfinksowej, jakby w martwy głaz marmuru ujętej twarzy, jeszcze młodzieńczej... I tylko oczy, olbrzymie gwiaździste oczy, nadziemskim swym blaskiem dziwnie rozjaśniały to zmartwiałe oblicze...

A jednak... niegdyś ta twarz, wykrzywiona bólem, zbiedzona szeregiem okrucieństw losu, była może żywą i piękną twarzą ognistego, pełnego rozkosznych i wielkich marzeń życiowych, młodziana... Dziś tylko oczy i delikatne szlachetne rysy, owiane cichą goryczą, zdały się być jakby zabytkiem dawnej przeszłości...

Idąc, istota ta, złamana cierpieniem, zatrzymywała od czasu do czasu zmęczone swe ruchy i głowę zwisłą na piersiach unosząc, słała wzrok gorączkowy przed siebie—w kierunku — skąd dochodziły słabe oddźwięki szmerów miejskich. Zdawało się, że patrząc tak przed siebie, młodzieniec siłą wzroku chciał przeniknąć przestrzeń nielitościwie dzielącą go od murów miasta, którego niewyraźne kontury majaczyły na szarym tle nocy...

...„Hej, dalej wędrowcze, dalej banito nieszczęsny, unoś cierpliwie swój ciężar trosk i nadziei!.. Wszak to już nie mil tysiące oddziela cię od twego rodzinnego grodu, za którym tęskniłeś przez lata; wszak tam, za temi murami odnajdziesz swe szczęście, jakie nielitościwie ci wydarto. Odwagi więc, niechaj nikczemna słabość nie rujnuje całego gmachu tych błogich marzeń, jakie wysnułeś podczas swej długiej uciążliwej, jak pochód pokutnika wędrówki... Dalej więc, — szepce głos tajemniczy, pochodzący zda się z ponad sklepienia niebios, z ust niewidzialnego opiekuńczego ducha nieszczęsnych.

Stargane jednak siły młodzieńca rujnują się, rwą jak słabe tkanki pajęcze pod naciskiem dzikiego okrucieństwa natury... próżno grupuje całą siłę niezwyciężonego dotąd ducha... próżno opiera się szczerzącej do niego zęby, ponurej hydrze nieszczęścia.

Zbłąkane rozpaczą dzikie swe oczy wznosi z wysiłkiem w górę—ku gwiazdom, błagając stamtąd tą niemą potężną prośbą tylko o chwilę, niewielką chwilę mocy... Daremnie jednak — w nadziemskich sferach, spokój, milczenie!..

Przyćmiony wzrok ofiary słabnie, gaśnie, jak dogorywający płomyczek lampki, której już braknie oliwy życia; znędzniała głowa z jękiem opada na piersi i biedny młodzieniec, podcięty jak kwiat polny nielitościwą ręką przeznaczenia, pada wśród kłosów złocistych z rozpaczliwym, ciężkim jak wyrzut grotowy, westchnieniem... Chwilę jeszcze myśli jego wirują, kłębią się na kształt bezładnej masy owadów, podsuwając jasne obrazy świetlanej przeszłości...

I widzi nieszczęsny w tej chwili przedśmiertnej swój mały domek rodzinny, stojący wśród kwiecistego ogrodu, na kształt przybytku pokoju, kędy po całodziennych bywało trudach, spędzał szczęśliwe chwile spoczynku, na łonie jedynej ukochanej swej matki — swego opiekuńczego anioła; ...i widzi jak ukochane ręce tej matki zaciskają się konwulsyjnym ruchem, ostatnim już może macierzyńskim uściskiem na jego silnej szyi młodzieńczej; ...i widzi tę drogą twarz, wykrzywioną okrutnym spazmem rozpaczy, kiedy okrutni prześladowcy przemocą skuwają mu ręce i tłoczą jak martwą bezwolną bryłę przed sobą...

...I widzi pobladłą twarzyczkę drugiego anioła, co z pod jedwabnych, spuszczonych rzęs, rzuca błagalny, oniemiały cierpieniem wzrok, w stronę nielitościwych oprawców... I słyszy lękliwy, cichy jak tchnienie wonnego kwiecia szept: „Wróć, wróć — jam twoja!..

Czy jednak wróci!...

H. z Wiktorzyna.

Do....

Czy będziesz czytać? Zdala tych stron,
Tam za morzami, szczytami gór;
Że włos mój, życia pobielił szron...
Ty najsmutniejsza z tej ziemi cór!

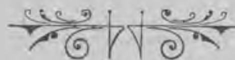
I dziś i wczoraj — od wielu dni,
Twe smutne oczy, ja widzę w śnie;
Ja widzę ciebie, czuję twe łzy,
I rozpacz widzę, co życie rwie!

Biedne twe życie — od ojców niw,
Tam zapędzonaś w ten zimny kraj;
Gdzie człek za życia, staje nie żyw...
I do rodzinnych nie wraca staj!

I dziś i wczoraj — od wielu dni,
Twe smutne oczy, ja widzę w śnie;
Widzę twe ciało w potokach krwi,
I słyszę głos twój, co mnie tam zwie!

Tam za morzami — szczytami gór,
Me ukochanie, młodzieńczych snów;
Tam najsmutniejsza z tej ziemi cór,
Tam smutku mego „akord" i „wtór."

Mari.



Higjena izb włościańskich.

Często bywając na wsi mam sposobność widzieć, w jakich warunkach nasi bracia włościanie utrzymują zdrowotność swoją. Pomijam już to, że izby ich są bardzo nizkie, ze słabym oświetleniem, że w izbach tych mieszczą się całe rodziny, składające się niejednokrotnie z 8 lub 9 osób, ale często bardzo, w porze jesiennej, zimowej, izby te są całą spiżarnią, że tak powiem piwnicą, gdyż pod łóżkami, naprzykład, zauważyć się dają całe zaspy kartofli. Oprócz tego, w izbie takiej odbywa się cała praca gospodarcza, nietylko przyrządzanie strawy dla ludzi, lecz także i dla inwentarza. To też wchodzący do izby na wsi, w porze obecnej, kiedy okna szczelnie są zamknięte i powietrze niema dostępu — dla systematycznego odświeżania, doznaje wrażenia, jak gdyby wchodził do łaźni, tak tam duszno, duszno tymbardziej, że wszelkie wyziewy w postaci pary wydzielającej się przy gotowaniu, łącznie z wyziewami stęchlizny, produktów w postaci kartofli, jak również wyziewami ludzkiemi, tworzą trujące związki, szkodliwie oddziaływające na zdrowie. A wiemy przecież, że w organizmie człowieka płuca są to miechy, które powinny być zaopatrywane w najświeższe, najczystsze powietrze, a nie mając odpowiednich zasobów świeżego powietrza, cierpią na tym, a co za tym idzie, cały organizm podlega przeróżnym nieprawidłowościom i uciążliwym chorobom.

A należy wziąć pod uwagę jeszcze i to, że podczas mrozów, lub słoty na dworze, rodziny te siedzą po kilka godzin w izbie, nie mając odwagi wyjść na powietrze. To też trudno się dziwić, że po wsiach tak częste bywają pogrzeby—szczególniej dzieci. W tym roku wiemy o wypadkach, że w niektórych wioskach zapadło i umierało na zakaźne choroby po kilkoro dzieci. W takich wypadkach najczęściej słyszeć się daje „taka wola Opatrzności, tak się Panu Bogu podobało", zapominając, że przecież Bóg dał rozum człowiekowi, że nim się powinien rządzić. Żeby być możliwie zdrowym, człowiek powinien oddychać powietrzem czystym. Powietrze otacza nas dookoła i przez oddychanie wciągamy je do płuc. Lecz po wciągnięciu, wydychamy napowrót pewną część tego powietrza, a wtedy ono już nie jest zdatne do oddychania, bo zawiera różne trucizny. Mieszają się one z powietrzem miejsc zamieszkałych i zatruwają je. To powietrze wraca więc do naszych płuc zepsute, powodując choroby a nawet i śmierć.

I dziwnym doprawdy jest, że lud wieśniaczy przychodząc do przekonania i stosując już warunki higjeniczne przy hodowli inwentarza, nie zwraca uwagi na warunki potrzebne dla utrzymania swojego własnego zdrowia, swojej rodziny.

Przy bardzo nieznacznym wydatku łatwo uniknąć zakaźnych chorób, przez złe powietrze. Należy w oknach izb, szczególniej tych, które służą do spania i w których zazwyczaj odbywają się czynności

gospodarskie, zakładać wietrzniki, czyli wentylatory, przez które łatwo oczyszcza się powietrze. Koszt takich wietrzników jest nie wielki. Dostać je można u blacharza w cenie 25 kop.

Ograniczam się na tej wskazówce, będąc pewnym, że ludzie specjaliści w zakresie higjeny, dadzą należyte, wyczerpujące dane dla podniesienia zdrowotności. *X.*

Smutno mi.

Smutno mi, smutno wśród wspomnień tylu,
Wśród tylu marzeń prześnionych,
Pośród tych gruzów, zwalonych ruin
Błogich nadziei — snów niezniszczonych.

Gdybym choć z harfy złotej umiała
Boskiej melodji wydobyć czary,
Piłabym rozkosz, ból bym zalała
Snułabym smętne o szczęściu mary.

I duszę moją na skrzydłach dźwięków
Jak biedne ptaszę w niebo bym słała,
Aby tam — zdala od ludzkich jęków
Pieśń wyzwolenia dla niej powstała!

. . . .

Lecz, że nic sercu ulżyć nie może
Smutno, ach smutno i źle mi Boże!

H. z Wiktorzyna.



Do światłej młodzieży wiejskiej na Księstwie.

Przed kilku dniami przyjechali do Łowicza dwaj synowie gospodarzy małorolnych, jeden z północy Królestwa — z gubernji Suwalskiej, drugi z gubernji Kieleckiej, to jest z południa Królestwa. Obadwaj ukończyli szkołę w Pszczelinie, jeden przed czterema laty, drugi przed dwoma. Nie znali się dotychczas, spotkanie ich nastąpiło w szkole dla córek gospodarzy w Mirosławicach, niedaleko Łowicza.

Sądzę, że czytelników „Łowiczanina" zajmie to, co powiem o tych młodzieńcach.

Ojcowie obydwuch są to gospodarze zamożni, mający po 30 morgów ziemi, ale jak większość starszych gospodarzy, upierali się, że szkoła jest zbyteczna, bo i bez niej gospodarować można i nie chcieli dać synom pieniędzy na opłacenie szkoły. Jednakże chłopcy prosili i namawiali ojców tak długo, aż ich uprosili i do szkoły pojechali.

Po ukończeniu szkoły, pszczeliniacy wrócili naturalnie do rodziców, aby wraz z niemi pracować na roli. Widocznie pracowali lepiej niż przedtym i większy plon z pracy zbierali, kiedy coraz to który z sąsiadów wysyłał syna do Pszczelina.

A i na córki sąsiadów zaczęli wpływać, żeby garnęły się do nauki, żeby i one nie były ciemniejsze od chłopców. Widać posłuch i poważanie wśród sąsiadów, zjednali sobie niebyle jakie, widocznie choć młodzi, zdobyli sobie ich zaufanie, skoro w tym roku ośmiu gospodarzy z sąsiedztwa jednego pszczeliniaka, a trzech z sąsiedztwa drugiego, zdecydowało się oddać córki swoje do szkoły w Mirosławicach i powierzyło pszczeliniakom zawiezienie córek do szkoły. Ale bo też śmiało opiece ich powierzyć mogli! młodzieńcy ci, jakkolwiek liczą sobie zaledwie po dwadzieścia parę lat, ale mają rozum i stateczność ludzi wiekowych.

Tak więc ci dwaj pszczeliniacy zawieźli do szkoły 11 córek gospodarzy.

Rozmawiając z nimi i przebywając w ciągu dni paru, nadziwić się nie mogłam ich rozumowi. Ten rozum podziwiałam, kiedy opowiadali o Pszczelinie, o Mirosławicach, o uroczystości otwarcia szkoły w Walach, dokąd z umysłu pojechali. Okazywali zaciekawienie do wszystkiego, co najlepsze i najdroższe sercom w naszym mieście. Z jaką pobożnością zachowywali się w Kolegjacie naszej, z jakim uwielbieniem przyglądali się pamiątkom starodawnym w tej świątyni! Jak umieli poznać się na tym, co najpiękniejsze, jak oczu oderwać nie mogli od wspaniałych pomników, ambony, kaplic, sklepienia!

Tylu ludzi przechodzi obojętnie koło tych cudownych tworów wielkiego ducha ludzkiego, natchnionego przez samego Boga,—a oni,—urodzeni w chatach wieśniaczych, rok jeden korzystający ze szkoły, — samouctwem, czytaniem wykształcili się tak głęboko i uszlachetnili tak bardzo dusze swoje, że odczuwają piękno o wiele silniej, niż niejeden człowiek, który kończył wyższą szkołę.

Również gorliwie rozglądali się w pięknych i drogich sercu pamiątkach w Muzeum pana Tarczyńskiego; zaciekawieni byli tym wszystkim, co widzieli w Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego.

Pragnęli widzieć wszystko, co Łowicz i jego okolica mają godnego widzenia, nie zmarnowali chwili czasu, byleby poznać gruntownie przędzalnię pana Balcera, fabrykę chemiczną i wioski sąsiednie. Starali się zapoznać z gospodarzami i gospodyniami z Księstwa i dowiedzieć się od nich jak gospodarują i do czego dążą.

Żal było żegnać się z temi ludźmi, tak bardzo odczuwającemi nasze troski i bóle, tak bardzo pragnącemi oświaty dla całego narodu i lepszej doli ogólnej.

Czy wśród młodzieży wiejskiej na Księstwie Łowickim naliczyłby wielu takich ludzi? A czy jest choć jeden, który zachęcił swoje sąsiadki do wyjazdu do szkoły?

. . . .

Laszka.

Kronika miejscowa.

+ **Odezwa.** Syn ubogiej służącej, zmęczonej pracą i brakiem zdrowia, po ukończeniu 4-ch klas Szkoły Handlowej w Łowiczu, pragnie kształcić się dalej.

Szkoła Handlowa w Pabjanicach przyjęła chłopca bezpłatnie na zasadzie dobrego świadectwa, jako zdolnego i pracowitego ucznia. Chłopiec, niezrażony grożącym mu niedostatkiem, wyjechał przed paru tygodniami do Pabjanic. Doszła nas wiadomość, że znalazł stancję za 10 rb. miesięcznie, obiecano mu wynaleźć lekcję lub inne zajęcie. Narazie nie ma środków do życia. Składki na b. uczniów Szkoły Handlowej napływają tak powoli i w tak małej ilości, że ośmielam się zwrócić do osób pragnących przyjść z pomocą dzielnemu chłopcu, aby zechciały złożyć choć drobną składkę w Redakcji „Łowiczanina".

Zofja Chmielińska.

P. S. Otwierając rubrykę na ucznia klasy V, redakcja „Łowiczanina" składa na cel powyższy rb. 1.

+ **Budowa zakładów przemysłowych** w Łowiczu. W swoim czasie podaliśmy wzmiankę, iż projektowaną jest w Łowiczu budowa zakładu przemysłowego mającego zajmować 5000 robotników. Następnie ukazała się wzmianka w Kurjerze Warszawskim i innych pismach, jakoby firma Scheiblera miała budować oddziały swe w Łowiczu. Po ukazaniu się owych artykułów, firma Scheiblera zasypaną została pytaniami zarówno osób prywatnych jak instytucji kredytowych.

Skąd wzięto nazwisko Scheiblera — trudno wyjaśnić. Dziwniejszym jednak jest natręctwo pytających. Wszak gdyby kto miał jakiekolwiek nawet zamierzenia — to ze względów handlowych, nie może wyjawiać przedwcześnie swoich zamiarów.

+ **Teatr.** W dniu dzisiejszym, to jest w piątek adepci Warszawskiej szkoły dramatycznej, pod kierunkiem reżysera teatru Małego, p. Kuncewicza, w teatrze miejscowym odegrają pełną humoru komedję w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego p. t. „Oj mężczyźni, mężczyźni". Powyższy zespół dawał od czasu do czasu przedstawienia w Skierniewicach z powodzeniem. W Łowiczu pierwszy raz widzieliśmy ich w komedji Fredry „Śluby panieńskie" w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i zarówno zgraniem się, jak wystudjowaniem ról zyskali ogólny poklask i publiczność nadzwyczaj sympatyczne wyniosła wrażenie. Mamy nadzieję, że i tym razem przyjemnie spędzimy chwil kilka.

+ **Zabronienie skupu produktów.** Magistrat m. Łowicza zawiadomił mieszkańców, iż na mocy rozporządzenia Warszawskiego Gubernatora z dnia 31 grudnia 1911 r. zabroniony został we wszystkie dnie targowe i jarmarczne przekup produktów do godziny 12 w południe. Wywieszone flagi na pompach Starego i Nowego Rynków oznaczać będą zabronienie przekupu aż do ich zdjęcia. Winni przekroczenia powyższego rozporządzenia pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

+ **Z „Lutni" łowickiej.** Zarząd „Lutni" podzielił pracę pomiędzy siebie jak następuje: Prezes Dr. Chmieliński, Vice-prezes K. Hass, Skarbnik p. Grodzki, Gospodarz F. Grabowski, Sekretarz p. Popławski, Dyrektor artystyczny St. Diehl. Sekcja dramatyczna: pp. Dr. Hiller, Klimaszewski i Optołowicz.

+ **Ruch w szpitalu Ś-go Tadeusza** w Łowiczu. Według sprawozdania rocznego, w dniu 1 stycznia (st. st.) 1911 r. w szpitalu było chorych 26 mężczyzn i 16 kobiet, razem 42 osoby. W ciągu roku 1911 przybyło 204 mężcz. i 130 kob., razem 334 osoby; ogółem więc było 376 osób, t. j. 230 m. i 146 k. W ciągu tegoż roku wyzdrowiało 178 m. i 117 k., razem 295 osób; umarło zaś 23 m. i 14 k., razem 37 osób, co stanowi 10% śmiertelności. Na dzień 1 stycznia 1912 roku pozostało chorych 30 m. i 14 k., razem 44 osoby. Chorzy ci przebyli w szpitalu dni 12784; czyli każdy chory przeciętnie przebył w szpitalu na kuracji przez dni 34. Średnio dziennie chorych w szpitalu było 34,5. Kosztów kuracyjnych pogrzebowych i innych od tych chorych należy się 6415 rb. 20 k., nie wliczając w to chorych, leczących się bezpłatnie na koszt Księstwa Łowickiego.

+ **Z instytucji dobroczynnych.** Według rocznych sprawozdań, w przytułku Św. Jana pozostającym pod zarządem Rady powiatowej dobroczynności publicznej, w dniu 1 stycznia 1911 r. było 7 staruszek, w ciągu tegoż roku umarła 1 staruszka i na jej miejsce przybyła 1, tak, że na dzień 1 stycznia 1912 r. pozostało 7 staruszek, które przebyły w przytułku dni 2525.

+ **W ochronie dla dzieci**, pozostającej również pod zarządem Rady powiatowej dobroczynności publicznej, w dniu 1 stycz-

nia 1911 roku było chłopców 31, dziewcząt 39, w ciągu roku przybyło 12 chłopców 13 dziewczynek, ubyło zaś 10 chłopców, 15 dziewczynek, pozostało więc na dzień 1 stycznia 1912 r. 33 chłopców i 37 dziewczynek, razem 70 dzieci.

+ **Trotuary** w naszym mieście w czasie ostatnich mrozów tak obślizgły, że prawie niemożebnym było chodzić po nich bez narażenia się na bolesne rozbicie. Czyż nie należałoby obowiązkowo posypywać piaskiem zamarzłe trotuary, w celu zabezpieczenia przechodniów od nieszczęśliwych wypadków.

+ **Króliki w lasku miejskim.** W miejskim lasku, który się tak pięknie rozwija, namnożyło się tak dużo dzikich królików, że istnieje obawa aby nie zaszkodziło to drzewkom, gdyż króliki kopiąc długie nory — obnażają z ziemi korzenie drzew — które mogą schnąć. Magistrat wyasygnował rb. 60 na koszta tępienia — lecz trudno je podejść, gdyż są nadzwyczaj zwinne i momentalnie znikają w norach.

+ **Schwytanie cyganów koniokradów.** W Wólce Łasieckiej u p. Zajączkowskiej skradziono 2 konie. Policja łowicka za śladami, nie zważając na porę nocną, udała się w pościg w Sochaczewski powiat, i aż w lesie Kozłowo-Biskupim dogonała opryszków. W pościgu jednego z nich, Rutkowskiego, postrzelono, dwaj inni Klejna i Ditel jednocześnie zostali schwytani. Rannego cygana umieszczono w szpitalu Ś-go Tadeusza w Łowiczu. Policja łowicka przez dzielną i energiczną swą akcję zdołała obezwładnić szajkę, która za teren kradzieży koni obrała sobie nasz powiat, mając las Kozłowski jako podstawę operacyjną.

+ **Sąd Okręgowy.** W dniu 14 lutego zjeżdża do Łowicza Warszawski sąd Okręgowy na zwykłą kadencję 1 dniową. Posiedzenie odbędzie się w gmachu magistratu.

+ Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż kroniczkę „Smutny wypadek" zamieszczoną w № 4 naszego pisma napisała E. Marja Oczykowska.

+ **Rewizja ministerjalna.** W dniu 17 Stycznia r. b., pod przewodnictwem urzędnika ministerjum finansów, Radcy Stanu, p. Broka i przy pomocy starszego Buchaltera Izby Skarbowej Warszawskiej radcy dworu Filozofowa, również przy udziale Naczelnika P-tu p. Budziłowicza i podatkowego Inspektora p. Siencowa, odbyła się rewizja Kasy Okręgowej. Radca - Stanu p. Brok wynikiem rewizji został zadowolony, przy czym wyraził, że projekt budowy specjalnego gmachu dla kassy został w ministerjum przyjęty i budowa takowego rozpocznie się w najbliższym czasie.

+ **Kąpiele miejskie.** Zarząd T-wa Higjenicznego zajęty jest obecnie zbieraniem udziałów na rzecz kąpieli. Od funduszów bowiem zawisły przeróbki odpowiednie w budynku kąpielowym, a nawet sam byt kąpieli. Dotychczas na ręce skarbnika T-wa p. Stanisława Xiężopolskiego złożyły udziały następujące osoby: inżynier Jan Kowalski—cztery udziały na sumę 100 r. dr. Stanisławski—cztery udziały na sumę 100 rb., dr. Henryk Osiński—dwa udziały na sumę 50 rb., dr. Jan Chmieliński—tymczasem jeden udział, p. Michał Wekstein — jeden udział, p. Leon Gołębiowski, p. Alexander Ficki, p. Juljusz Gierasiewicz, p. Stanisław Wilkoszewski, p. Karol Maciejko, p. Złotnicki i S-ka (sklep kolonialny), rejent Goszczyński, Wacław Hirszowski (apteka)—wszyscy po jednym udziale, p. Tarczyński, Baranowski i Horzelski—jeden udział. Dalsze udziały składać można u Skarbnika p. St. Xiężopolskiego, lub w Redakcji „Łowiczanina".

+ **Cyrk** p. Rychtera, który zatrzymał się na czas dłuższy w naszym mieście, ze względu na dość wygodne zimowe pomieszczenie, cieszy się pewną frekwencją. Niektóre nawet numery cyrkowego repertuaru były interesujące. Ćwiczenia ekwilibrystyczne na gwiaździe — wykonane przez dyrektorową cyrku były bardzo zręczne. Miłe robią wrażenie tresowane gołębie i kozy. Również produkowano tresowane niedźwiedzie. Zręczne były bardzo ćwiczenia na rękach, to jest wchodzenie i schodzenie po schodach, przy pionowej postawie całej figury. Produkował się też, atleta podnosząc ciężary. Jest również kilka koni. Produkują się także klowni — z których najbardziej się cieszy publiczność galerjowa oraz dzieci, gdyż co chwila z tłumu słychać srebrne wybuchy śmiechu naszych milusińskich. Pantominy, jak zwykle w cyrkach prowincjonalnych są dosyć prymitywne — nie mając odpowiednich rekwizytów i przyborów—lecz tańce— o ile są wykonywane — cieszą się dużym uznaniem.

+ **Osobiste.** W Środę t. j. 31 stycznia o godz. 11 rano w kościele św. Ducha Jks. Kanonik J. Niemira podczas Mszy św. po stosownym przemówieniu, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Jadwigą Kolaszyńską, córką ś. p. Michała i Rozalji z Sochaczewskich małż. Kolaszyńskich obyw. Łowickich, a p. Serafinem Piotrem Zielińskim, architektem z Warszawy.

OFIARY.

Dla byłych uczniów Szkoły Handlowej Suska z Nieborowa rb. 1. Mareński rb. 1.

Skrzynka do listów.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Proszę o umieszczenie tych słów kilka. W piątek 19 stycznia r. b. stanąłem na Nowym Rynku i widziałem jak kradną siano z wozów chłopskich. Wszystko co żyło i kobiety robotników, chłopcy, dziewczęta w wieku od 12—17 lat, tłumy całe, noszą siano pod pachami. Nawet terminatorzy panów majstrów szewckich, majstrowie pozostali przy drążkach z obuwiem, a terminatorzy znosili, pakowali w worki i podobno sprzedawali żydom. Spostrzegłem gospodarza siedzącego zdala na wozie i zapytuję go, dlaczego pozwolił na kradzież, on mi odpowiada, że kradną cudze, to cóż go to obchodzi. Ja mu odpowiadam, że powinno go obchodzić— bo złodzieje okradają waszych braci. Proszę Wielmożnego Pana Redaktora, to wstyd jest dla nas polaków. Jestem co piątek na Nowym Rynku—lecz takiej kradzieży jak obecnie nie spotykałem nigdy. Czy nie powinien by stać na rynku stójkowy na straży i pilnować tych złodziei, aby można wytępić taką zgraję. Szewckich chłopców poznałem, gdyż mieli fartuchy na sobie i uciekali do swoich majstrów, stojących przy drążkach — ładną chłopcy mają naukę, a konie stoją później cały dzień głodne, bydlę zaś nie powie: daj mi jeść, — bo nieme jest.

Antoni Anyszewski.



KORESPONDENCJE.

Wrzeczko *dnia 18-go stycznia.*

Proszę Szanownej Redakcji zamieścić ten mój list w „Łowiczaninie". Jestem czytelnikiem „Łowiczanina" od jego początku, dostaję go bowiem od naszego proboszcza za co mu jestem wdzięczny niewymownie, a wiem, że „Łowiczanin" jeszcze mało rozpowszechniony w naszej parafji, ale jak się dowiedzą, że tam ktoś krytykuje ich parafję, albo ich wioskę to się starają o tę gazetę i czytają i jeden drugiemu oddaje. Zapewne nasza parafja jest znana czytelnikom „Łowiczanina" gdyż leży przy szosie pomiędzy Łowiczem a Głownem, to jest Domaniewice, gdzie budujemy kościół, a już nasz proboszcz pociesza nas, że w tym roku będziemy mogli dachem nakryć, jeżeli parafjanie chętnie pospieszą ze składkami, lecz dużo jest sobków, czyli wilków, którzy nie chcą płacić składek na kościół; wskutek tego, są różne nieporozumienia pomiędzy parafjanami, a czasem proboszczem, co miało miejsce przy Nowym Roku. Nasz proboszcz zwykle w tym czasie sprawdza rachunki, czyli przychód i rozchód z minionego roku, a przytym nasz proboszcz zaraz wymienia wioski, które wypłaciły swoje składki, a które nie i z tej racji nasza wioska zasłużyła na naganę, bo ksiądz proboszcz zaliczył ją do najgorszych, a ja, który to piszę, musiałem słuchać tych słów i rumienić się. Otóż nasza wioska leży najdalej w parafji, do kościoła 9 wiorst, to też ludzie nie często bywają w kościele i z tego powodu nie wiedzą kiedy pieniądze zbierać na kościół. Przeważnie winien temu sołtys dla tego, że nie nakazuje poborcy w swoim czasie składek zbierać, a z pewnością każdy poczciwy gospodarz zapłaci co mu się należy, ale jak sołtys może nakazać, kiedy sam nie wie, bo gdy ksiądz woła z ambony, żeby sołtysi się z tym pospieszyli, to sołtysa wtenczas w kościele niema, bo pan sołtys więcej przesiaduje w jakiej piwiarni i słucha swych kolegów, którzy go tytułują a on się cieszy, gdy słyszy „panie sołtysie" a ogląda się czy kto nie słyszy jak go uwielbiają i woła rozradowany: trochę droższej wódki! A chociaż i wie, kiedy się należy pieniądze zbierać, to zanim rozłoży tę sumę na włóki, zanim się dowie, że z włóki należy się 8 rubli, to już po niewczasie, przez co naraża swoją wioskę na pośmiewisko. Ale co o tym mówić, kiedy pan sołtys nie wie, ile kopiejek jest w rublu.

Wracam się jeszcze do budowy naszego kościoła. Wielu jest takich, którzy nie spełniają swoich obowiązków, nie chcą płacić na kościół, nie chcą cegły wozić gdy na nich kolej przypada, jak to już miało miejsce. Kiedy miałem nakazane cegłę wozić, to pojechałem i woziłem od rana do nocy, ale cóż, ja sam nie zwiozę, a były furmanki z wsi Rogóżno, ze Wrzeczka i tak, jeden woził rzetelnie, a drugi obrócił ze dwa razy i pojechał do domu i do tego doszło, że jeden wagon pozostał na święto, za co trzeba placowe zapłacić, a niepotrzebnie; ale jak zauważyłem, to i dozoru prawie nie było, więc jak kto chciał tak robił, a jeszcze wspomnę, że w naszym kościele podczas nabożeństwa ludzie nie zachowują się jakby należało, przeważnie zaś młodzież pod chórem. Nieraz dają się słyszeć różne hałasy i popychania, a kiedy zwrócić takiemu dzikowi uwagę, to mówi, że mu się prędzej zejdzie na takim popychaniu. Jest to nie

szlachetne i niemoralne takie zachowywanie się w kościele.

Parafjanin z Wrzeczka.

Przed wiekami.

(Dokończenie).

Nad wodami temi wreszcie i nad moczarami unosiły się liczne gromady ptactwa wodnego, które w onych czasach wespół z rybami za postną uchodziło zwierzynę.

Poza ptactwem wodnym niezmierna też ilość ptaków leśnych roiła się w powietrzu, napełniając je swym śpiewem.

Gdy na nieszczęście Polski r. 1225 sprowadzeni krzyżacy pierwszą postawili warownię, od śpiewu ptasząt, a przeważnie słowików nazwali ją Vogelsang cz. śpiew ptasi.

Z ptaków dużych i wielkich mamy też wonych czasach moc kruków i sępów—sokołów i orłów tatrzańskich. Te ostatnie były tak śmiałe, że i na ludzi się rzucały, nie licząc już szkód, które w owcach czyniły. Lecz orły tatrzańskie do Małopolski już należą, na nią więc spojrzmy teraz.

. . . . Pełno tu puszcz i borów dąbrów i gajów. Pełno lasów modrzewiowych dostarczających materjału na kościoły i dwory, pełno lasów lipowych, brzęczących rojów pszczół miodonośnych, pełno dębiny oblepionej pożyteczną żołędzią, pełno buków oblepionych buczyną, pełno orzechodajnej leszczyny, pełno cisów, wiązów, sosen, świerków . . . pełno drzew nieznanych nam nawet.

Szumiały więc rozgłośnym gwarem puszcze owe, a wśród nich tysiącoletnie „starce“ leśne, uważane za słupy graniczne, znakami krzyża znaczone, a czczone prawie jako święte. Kto śmiał drzewo takie siekierą skaleczyć, lub znak na nim sfałszować „obwieszon bywał.“ Bywały one tak wielkie, że we wnętrzu wypróchniałego pnia rycerz na koniu mógł obroty czynić, a wspomniany zaś już Vogelsang, miał właśnie główną basztę na pniu ściętego dębu zbudowaną. I prastare drzewa te po całym kraju rozsiane pamiętały wówczas te jeszcze czasy, kiedy pogańskie wśród nich stawiano kontyny, kędy bogom czyniono ofiary, a zebranemu ludowi wróżby.

I widziały w młodości swej starców gęślarzy ludowi śpiewających i dziwy w wiankach z bylicy wieczysty ogień przed posągiem Nii utrzymujące.

Czasy przeszły, nowe powstały pokolenia, a one niespożyte wciąż trwały jako odwieczne świadki cichego zarania ludu słowian, który spokój miłując, na łonie natury wyrosłszy z nią żył i w nią się wcielał po zgonie.

Jak Wielkopolska z wody tak Małopolska i Mazowsze z lasów pożytek ciągnęły wielki. A więc: miód i wosk z pszczół z olbrzymich lasów lipowych, które wprost pasiekami były, gdyż lada pień wydrążony już ulem był; z lasów dębowych żołądź, którą liczne trzody nierogacizny karmiono; smołę i potaż, które obficie wypalano; a wreszcie—budulec wszelaki obficie za morze wieziony. Całe wsie trudniły się bartnictwem, a każdy z bartników osadników złożywszy tylko co roku daninę 20 baryłek miodu mógł swobodnie miodem i woskiem handlować. Było zaś tego słodkiego towaru tyle, że można nim cały zachód ówczesny zasilać. Miodem też i woskiem opłacano winy sądowe, zwłaszcza tym ostatnim kary kościelne.

Wreszcie lasy ówczesne były przeogromnym zwierzyńcem, dostarczającym najprzeróżniejszych futer, po które przecież w przedpiastowskich jeszcze czasach handlarze niemieccy zachodzili. Rysie więc, sobole, kuny, gronostaje, niedźwiedzie i wilki, żubry i zaginione dziś tury, obok nich jelenie i łosie, gromady sarn i lisów, zwinne wiewiórki i płochliwe zające—zapełniały gąszcze leśne. Wśród obfitości zaś wszelakiego zwierza najulubieńszą zabawą ówczesną stały się łowy.

Od króla począwszy, na najuboższym skończywszy osadniku—polowali wszyscy; królewskie zaś lub książęce łowy z udziałem licznych dworzan i gromady sług, stanowiły nielada uroczystość. Na grubszą jednak zwierzynę jako to na tury i na żubry polowali królowie i książęta; na łosie, sarny, jelenie i t. p. mieli prawo dziedzice; osadnicy zaś poprzestać musieli na drobniejszym zwierzu, jako też na szkodliwych wilkach.

Gdy więc jedne zwierzęta dostarczały futer, inne dawały mięsa, które pozawszystkiem na własną potrzebę, solono i w wielkiej obfitości wysyłano za morze.

Jak zaś z rybołóstwa i żeglarstwa wyrosły odpowiednie stany i prawa, tak również wyrosły one z życia łowieckiego i pszczelarskiego. Mamy gromady bartników, mamy i prawa bartnicze; mamy też i prawa łowieckie i łowczych królewskich. Mamy wsie całe zajęte chowaniem królewskich psów i królewskich sokołów, do polowania służących. Wreszcie i podatki ówczesne w miodzie, wosku i zwierzynie pobierano. A w języku naszym, w mowie narodowej, która jest zwierciadłem i pamiątką życia ludzkiego, mamy nazwiska wsi i ludzi od tych różnorodnych zajęć powstałe: np. Łowicz, Łowcza, Psary, Sokolniki, Bartniki i t. p.

. . . .

Poza wodą i lasem pozostawała jeszcze rola — pozostawała świeża, niewyjałowiona ziemia, chleb powszedni rodząca i zaopatrująca nim już za czasów Kazimierza Wielkiego — inne narody. Prowadzono ogromne hodowle owiec, a mając obfitość wełny, używano jej nie tylko na odzież, ale i na bieliznę: prowadzono handel wełną nawet z Nowogrodem.

Chowano też liczne stada koni, w których rycerski duch ludzi owych czasów rozmiłowany był wielce.

A wreszcie za czasów miłościwego gospodarza naszego Kazimierza Wielkiego, w kwitnącej rolnictwem Polsce poczęto zakładać sady owocowe i winnice, dostarczające własnego wina. Wykarczowane lasy, oszuszone bagna, zmieniały się zwolna w urodzajne niwy i w piękne wysoko wówczas ceniona łąki; liczba też rąk rolniczych wzrastała; naród rozradzał się i potężniał.

Na olbrzymich pustkach osadzani osadnicy, przez pewną ilość lat wolni od czynszu, gospodarowali skrzętnie, a choć Tatar lub pogański jeszcze Litwin napadał niespodzianie i wsie całe i miasta w zgliszcza obracał—niespożytej siły pokolenia ówczesne, na nowo się z popiołów dźwigały, coraz ludniejsze i zasobniejsze. Nakoniec i rzemiosła rozrastać się poczęły; początek dali im wprawdzie koloniści niemcy, którzy po napadach i pustoszeniach pogańskich sprowadzani byli dla zaludniania pozostałych pustek—niemniej jednak i wśród ludu polskiego zakwitnęły.

Koloniści zaś owi z czasem wsiąkli w ludność polską.

Bogactwo kraju zwiększają też żupy solne w Wieliczce i Bochni w XII wieku powstałe; kopalnie srebra, ołowiu i miedzi: w Kielcach, Chęcinach, Miedzianej górze i innych.

Rozwija się też zwolna i oświata przez coraz liczniej zakładane uczelnie, których koroną staje się wreszcie Akademja Krakowska.

Tak żywym tętnem pracy wszelakiej pulsujący kraj, poczyna się też jednocześnie murować, na zachodni zapatrując obyczaj. Wznoszą się murowane kościoły, klasztory i zamki na wzór cudzoziemskich kasztelil, a w nich osiadają możni kasztelanowie i wojewodowie. Do grodów tych głębokiemi fosami okolonych, pod opiekę niezwruszonych murów, chroni się też w czasie napadu wroga lud poblizki. Jak zaś trwałe budowle one były, miarkować możemy po tych resztkach, które nam dziś jeszcze z czasów owych zostały. Że jednak wszystkie one z powodu małych okien pełne były mroku, zarówno jak i chaty wiejskie, oświetlano je więc dzień cały smolnym łuczywem na olbrzymich kominach płonącym.

I tu właśnie w cieple i świetle domowego ogniska, gromadziła się, wieczorami zwłaszcza, rodzina cała, przez dzień wśród różnorodnej pracy rozpierzchła. Tu niewiasty kądziel przędły i w objęciach swoich kołysały niemowlęta.

Tu starcy wspominali zwycięzkie boje młodości swojej, a ojcowie z wojen powracający opowiadali świeże swe przygody; tu rosły baśnie, legendy, podania. Tu wreszcie w skupieniu całej rodziny krzepiły się opowieściami temi świeże umysły i serca młodzieży; tu z dziewic mężniały przyszłe żony i matki, wyprawiające mężów i synów na obronę ojczyzny; tu olbrzymiały dusze młodzieńców, wyrywających się z pod skrzydeł rodzinnej zagrody, w szeroki świat ojczysty, na nowe trudy i boje!

A. Z.

Obłęd religijny.

Wszystkie pisma doniosły, że wśród marjawitów łódzkich zapanował rozłam. Ciągnie się już dość dawno. Zwolennicy nowych zasad są względnie nieliczni, wystarcza ich jednak do wywołania ciągłych zamieszań wśród grona wiernych. Księża marjawiccy przedsięwzięli wszystkie środki,aby ukrócić rokosz duchowy, co im się nie udaje zupełnie, przeciwnie, rokosz ten coraz większe przybiera rozmiary, tak, że na tym tle doszło do zajść poważnych.

Od pewnego czasu grupa marjawitów dostała pewnego rodzaju obłędu religijnego. Podczas nabożeństw zatopionym w modlitwie ukazują się wizje: Trójca św. złożona z ojca Gołębiowskiego (Bóg Ojciec), biskupa Kowalskiego (Jezus Chrystus) i ojca Próchniewskiego (Duch Boży). Osoby poszczególne Trójcy ukazują się wiernym to razem, to pojedyńczo, zawsze otoczone glorją. Również często w glorji ukazuje się mateczka Kozłowska, jako Matka Boska.

Wizjonerzy chcieli wśród reszty wyznawców rozszerzyć nowe teorje. Ci jednak odrzucali je. Walka dwóch kierunków religijnych zaczęła przybierać formy coraz ostrzejsze.

Zwolennicy nowej teorji zaczęli dochodzić do obłędu w swych wizjach. Podczas nabożeństw w kościele rozlegały się krzyki na cześć ukazujących się osób nowej Trójcy.

Modlić się w takich warunkach było niepodobieństwem, więc też pozostali marjawici starali się usunąć wizjonerów. Na tym tle często dochodziło do bójek pomiędzy dwoma obozami.

Wreszcie dopięto, że drzwi świątyni były zamknięte dla wyznawców nowej religji. Tak stały rzeczy od dni dziewięciu.

Od dziewięciu już dni t. j. od chwili zamknięcia świątyni, ruch wśród sfanatyzowanej części marjawitów skierował się na tory dziwne. Doszli oni do przekonania, że wiara ich zatryumfuje w całej pełni wtedy, gdy biskup Kowalski (Jezus Chrystus) będzie ukrzyżowany i zmartwychwstanie.

Poczęto się zwracać do biskupa Kowalskiego z prośbami by pozwolił się ukrzyżować, od kilku zaś dni czyniono na niego formalne obławy, którym potrafił zawsze szczęśliwie ujść.

Nareszcie w nocy z wtorku na środę doszło do katastrofy. Sfanatyzowani marjawici, przeważnie kobiety, zgromadzili się w dużej liczbie przed wieczorem i przybrali groźną postawę.

Co zaszło niewiadomo. Prawda jest starannie ukrywana; podobno jednak sfanatyzowany tłum schwycił biskupa Kowalskiego i byłby go ukrzyżował. Widząc niebezpieczeństwo, a nie mogąc obronić biskupa, pozostali marjawici zawiadomili policję, która w poważnej liczbie wkroczyła w czasie bójki pomiędzy dwoma obozami.

Energiczna akcja przywróciła porządek i ocaliła biskupa Kowalskiego. Aresztowano kilkanaście osób, które odprowadzono do cyrkułu.

Nazajutrz wypuszczono niektórych z aresztowanych, innych zaś, w tej liczbie ośm kobiet, głównych zdaje się kierowniczek ruchu, policja trzyma w dalszym ciągu.

Śledztwo w tej sprawie prowadzone jest bardzo energicznie i zasłonięte wielką tajemnicą. Władze nadają całej sprawie ważne znaczenie.

Krążą również pogłoski o innym zatargu wśród marjawitów, a mianowicie na tle ekonomicznym.

Zamieszkujący marjawickie domy udziałowe nie chcą wnosić żadnych opłat na podatki i utrzymanie domów, twierdząc, że skoro wnieśli udziały powinni być bezpłatnemi lokatorami.

Na tym właśnie tle wynikły również poważne nieporozumienia.

Smutną prawdą jest niestety, że pewna grupa kobiet marjawickich dostała obłędu na tle fanatyzmu religijnego. Są to kobiety w liczbie 31, mężczyzn zaś tylko 4-ch poddało się chorobliwym pomysłom dewotek.

Cała historja rozpoczęła się w październiku roku ubiegłego. Jednej z wyznawczyń marjawityzmu, Karolinie Mastalarz, w ekstazie religijnej poczęły ukazywać się wizje Trójcy św. w monstrancji, podnoszonej przez księdza w czasie nabożeństwa. Trójca składa się z ojca Gołębiowskiego (Bóg Ojciec), biskupa Kowalskiego (Jezus Chrystus) i ojca Pruchniewskiego (Duch Boży). Obok ukazywała się jej Matka Boska, uosobiona przez Marję Franciszkę Kozłowską.

Wielką łaskę swoją Mastalarzowa początkowo trzymała w wielkiej tajemnicy po pewnym jednak czasie podzieliła się nią z najbliższemi sobie kobietami.

Wpływ podziałał, wkrótce cała grupa kobiet miewała podobne widzenia.

Karolina Mastalarz, liczy lat pięćdziesiąt i pochodzi z gminy Parzniewice. Od kilkunastu lat zamężna posiada 6-ro dzieci w wieku od 5 do 16 lat. Mąż jej pracuje w fabryce Juljusza przy ul. Średniej.

Wyznawczynie obłędnej teorji Mastalarzowej wkrótce zaczęły głośno manifestować swe uczucia religijne.

Przed ojcem Gołębiowskim padały na twarz czcąc w nim Boga Ojca.

Nie pomogły perswazje; wreszcie doszło do tego, że sfanatyzowany tłum musiano wydalać ze świątyni i wydać zakaz wpuszczania ich do domu Bożego.

Wtedy kobiety masami zbierały się na dziedzińcu wyczekując na przechodzącego ojca Gołębiowskiego i tam oddawały mu hołd Boski.

Kierownicy duchowieństwa marjawickiego doszli do przekonania,że ruch pewnej części marjawitów jest wywołany przez jednostkę, chcącą doprowadzić do rozłamu w kościele marjawickim, jako główną sprężynę wskazywano ojca Żebrowskiego.

Wobec ciągłych zaburzeń, a nawet bójek przed świątynią, duchowieństwo obawiając się, aby stan, już i tak zły, nie przybrał form groźniejszych, zwróciło się o pomoc do policji.

Wskutek zawiadomienia władz silny oddział policji wkroczył we wtorek wieczorem na dziedziniec kościelny i zastał tam sfanatyzowane kobiety. Rozpoczęły się aresztowania. Kobiety kryły się do stojących obok domów spółkowych, wobec czego aresztowania przeciągnęły się prawie do rana. Wreszcie wszystkie fanatyczki w liczbie 31 odstawiono do 1-go cyrkułu policyjnego.

Do ukrzyżowania biskupa Kowalskiego nie doszło. Fanatyczny tłum wskazywał to wprawdzie jako konieczność, stanowczej jednak akcji w tym kiarunku nie przedsiębrano, ograniczając się na razie do agitacji.

Wiadomości rolnicze.

Praktyczny sposób hodowli indyków.

Lwowski „Hodowca drobiu" podaje, że w podręcznikach chowu drobiu przedstawioną bywa hodowla indyków, jako trudna, niepewna i wymagająca wielkiej troskliwości, a to głównie z powodu wrażliwości młodych indycząt na zimno, wilgoć i upał. Zapewne, koniecznym jest młode indyczki chować od zimna i wilgoci, szczególniej od dżdżystego chłodnego powietrza i ulewnych deszczów. Zbytnie jednak wydelikacenie jest poprostu niedorzecznością i winno być zastąpione racjonalną metodą chowania.

Metodę podaję poniżej wypróbowaną przez wiele osób z pomyślnym skutkiem.

W pierwszych chwilach życia indyczęta są faktycznie bardzo osłabione, zda się, żmudną pracą przekłówania grubej i twardej skorupki, i wymagają należytego czasu do wypoczynku i należytego wzmocnienia się.

Trzeba je bezwarunkowo zostawić 48 godzin w gnieździe, w zupełnym spokoju. Wszelka wcześniejsza interwencja hodowcy może być tylko szkodliwą.

Jako pokarm w tym czasie służy pisklętom reszta zawartości torebki żółtkowej, którą ptaszę przy wykluciu się z jaja do jamy brzusznej wciąga. Obawa więc, że nie karmione wcześniej umrą z głodu, jest płonną.

Po upływie 48 godzin, więc dopiero 3-go dnia po wykluciu się, po należytym obeschnięciu i wzmocnieniu młodego organizmu — nigdy wcześniej — otrzymują indyczęta, wyjęte z pod matki — zimną kąpiel.

Procedura ta odbywa się w ten sposób, że każde pisklę, wyjęte z pod matki, zanuża się na chwilę do świeżej wody tak, by je woda należycie przemoczyła i podkłada je potem pod matkę.

Jeżeli indyczka nie chce spokojnie siedzieć w gnieździe i otulić mokre pisklęta, okrywa się gniazdo jakim koszem lub rzeszotem, czym się ją zniewala do spokoju.

Po dwóch lub trzech godzinach, gdy indyczęta już należycie się wypocą i obeschną, wyjmuje się je z gniazda i zaprasza do pierwszej biesiady, którą stanowią na twardo ugotowane drobno posiekane jaja—później jaja z krwawnikiem.

O ile sprzyja pogoda, wynosi się całą indyczą rodzinę na świeże powietrze do ogrodu, umieszczając na suchej murawie nieco ocienionej w kojcu o szczeblach o tyle od siebie oddalonych, by indyczęta swobodnie po za obręb klatki wychodzić mogły i dowolnie chronić pod matką gdy chłód poczują.

Pierwszą karmę stanowią jaja z krwawnikiem, którą się daje co godzina w małej ilości. Po trzech dniach otrzymują indyczęta już mniej często miękką karmę, zestawiona z posiekanego krwawnika zwilżonego wodą, mąki kukurydzowej, lub kaszy jęczmiennej i dobrze wyciśniętego twarogu.

Jeżeli kto chce, może zamiast wodą zwilżać karmę mlekiem, baczyć jednak należy, by karma była zawsze świeżo sporządzona, nie skwaśniała.

Poleca się indyczęta przyzwyczaić do karmy ziarnistej, ta je należycie wzmacnia w okresie krytycznym, gdy dostają korale.

Straszną plagą młodych indycząt są pasożyty i dręczone nimi giną szybko, należy więc utrzymywać staranną czystość w kurnikach."

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że p. Teofil Kurczak z Ostrowa od dnia 14 Stycznia r. b. z własnej inicjatywy przestał być członkiem rady, jak również zwyczajnym członkiem Towarzystwa Rolniczego Łowickiego i od tegoż dnia nie ma z Towarzystwem nic wspólnego.

Tydzień polityczny.

Rewolucja w Chinach. „Times" otrzymuje wiadomości, że w Pekinie panika wzrasta z każdym dniem.

Mandżurowie trwają w dalszym ciągu w uporze i prowadzą tajemne układy z Japonją w kwestji interwencji (wdanie się w interesa Chin).

„Times" donosi z Pekinu, że wojska rewolucyjne rozpoczęły marsz na stolicę. Wojska skoncentrowane są w bliskości Pekinu. Ludność okoliczna ucieka w popłochu. Podobno na linji kolejowej Tien-Tsin-Kon-Kun, przyszło do zaciętej bitwy, rezultat niewiadomy.

Wydanie Paryskie New-Jork Heralda w Paryżu donosi z Pekinu, że żołnierze armji cesarskiej odmawiają walczenia przeciwko rewolucjonistom.

Zatarg francusko-włoski. Kapitanowi jednego z parowców francuskich polecił rząd francuski zabrać w Kagliari 29 Turków z parowca „Manuoba," uwolnionych obecnie przez władze włoskie i przewieźć ich napowrót do Francji.

Wszystkie zasadnicze kwestje, wynikłe z powodu zatrzymania parowców „Manuoba" i Carthago" będą oddane przez Francję i Włochy na sąd polubowny w Hadze.

Wojna włosko-turecka. Włosi bombardowali dwa porty koło Derny, Lijob i Suleimon i usiłowali tam lądować. Próba rozbiła się o opór Turków i Arabów.

W Persji. Naczelnik oddziału w Taebryzie dał rozporządzenie, aby ludność perska i ormiańska złożyła Rosjanom broń w ciągu dwóch tygodni, z ostrzeżeniem, że tych, którzy nie spełnią żądania, czeka surowa kara.

W Teheranie panuje spokój.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W kwestji wyodrębnienia Chełmszczyzny. „Kurjer Polski“ przytacza artykuł Karola Kramarza zatytułowany „W stanowczej chwili“ w 23 numerze swego organu „Narodni listy.“

Kramarz zwraca uwagę na przemiany historyczne, jakie zaszły w Polsce, za jej zachowanie się podczas wojny i rewolucji.

„Polacy — upewnia Kramarz — uczynili wszystko, czego od nich chcieli niegdyś Rosjanie, aby była zgoda.“

A oto nowa Rosja chce rozebrać Polskę po raz czwarty, wyrwać kęs Królestwa Polskiego z owej całości, która pomimo wszelkich przewrotów, została niezmienioną blizko 100 lat. Nie dziwcie się rozpaczy polskiej, nie dziwcie się bólowi polskiemu i wy, którzy daliście światu apostołów miłości i litości, Dostojewskiego i Tolstoja, niebądźcie twardzi i bezlitośni dla cierpień nieszczęsnego narodu! Chrońcie sobie swych ludzi, swoich prawosławnych Rosjan, utwórzcie sobie gubernję Chełmską, ale pozostawcie ją w Królestwie Polskim, nie rozrywajcie po raz czwarty nieszczęśliwej Polski! I nie pozwólcie, aby Polacy prześladowani byli nowemi prawami wyjątkowemi!

„W chwili ostatniej prosimy was, nie niszczcie niepotrzebnie i daremnie, a nawet swawolnie, możności zbliżenia się narodów Słowiańskich! Nie macie na świecie szczerszych przyjaciół! Gdy wszyscy was opuścili w poniżeniu waszym, my, Słowianie nie przestaliśmy czuć dla was prawdziwej miłości braterskiej. Nie chcemy od was nic, żadnej pomocy ani podpory, my sami obronimy przednie najniebezpieczniejsze pozycje Słowiańszczyzny, ale o jedno prosimy was, nie osłabiajcie sił naszych niesłowiańskim postępowaniem! nie krzywdźcie Polaków i nie gubcie ze ślepej złości i nienawiści — sami siebie. Nie grzeszcie swą siłą i przemocą! Byli silniejsi a padli, gdy nadużywali swej siły ku niesprawiedliwości i krzywdzie.

Goście angielscy w Petersburgu. Petersburskie dzienniki odzywają się z mniejszym entuzjazmem o wizycie gości angielskich. Zauważono ochłodzenie pierwotnego gorącego nastroju.

Goście angielscy, którzy przybyli do Dumy państwowej, trafili na mowę duchownego Juraszkiewicza, interesowali się dyskusją i prosili o jej przekład. W czasie herbaty w gabinecie u Rodzianki, goście angielscy zauważyli nieobecność Polaków.

Na zaproszenie prof. Paresa niektórzy posłowie nasi zapoznali się z Anglikami. Ci głównie interesowali się sprawą jakie stanowisko Koło Polskie zajmować będzie w przyszłej Dumie. Poseł Żukowski odpowiedział p. Spychrowi, że stanowisko Koła się nie zmieni, gdyż polityka rządu zmusza je do opozycji.

Przegląd powszechny.

-)(- **Pomnik Berka Joselowicza.** W dniu 26 stycznia staraniem i kosztem właściciel dóbr kockich hr. Józefa Żółtowskiego ustawiony został pomnik na grobie Berka Joselowicza, wykonany z granitu, z napisem: „Berek Joselowicz, ur. 1760, zg. 1809, tu pochowany“. Jak wiadomo, Berek Joselowicz, żyd warszawski, był dzielnym oficerem wojsk polskich. W r. 1794 sam sformował pułk lekkiej kawalerji, a po rozbiciu przez Suworowa zaciągnął się do legionów Dąbrowskiego. Zginął pod Kockiem w r. 1809 w walce z austrjakami, jako dowódca szwadronu ułanów polskich. Syn jego Józef Berkowicz brał udział w tej samej kampanji w której ojciec jego poległ, później—r. 1830 służył w korpusie gen. Różyckiego w stopniu szefa szwadronu piątego pułku.

Łamigłówka do nagrody

ułożył Jasnowidzący.

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko wodza polskiego z czasów Napoleońskich.

Sylaby: je, zan, na, i, ter, wa, des, naf, wa, og, po, fi, et, ów, bar, mo, der. na, beau, ta, ro, ga, o, li, wa, parz, a, sa, li, zi, do, dy, le, fan, ka, rys, ro, i, ste, zo, kle, gó, an, mi, ra, ma, ty.

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto w Palestynie, 2) Zaimek wskazujący. 3) Państwo w Afryce. 4) Wulkan. 5) Owoc. 6) Rzeka we Włoszech. 7) Ulica w Warszawie. 8) Płyn światłodajny. 9) Żona króla francuskiego Karola VI. 10) Jeden z dziesięciu wodzów ateńskich. 11) Nauka o cieple. 12) Kwiat. 13) Tytuł powieści Kraszewskiego. 14) Imię męskie. 15) Przedmieście Krakowa. 16) Gatunek wierzby.

Rozwiązanie Łamigłówki

zamieszczonej w № 4.

Kazimierz Laskowski.

Wyrazy: Kollarjan. Lamartine. Gozdawita. Filipopol. Ultimatum. Chłopicki. Termometr. Strycharz. Wezuwjusz. Hazdrubal. Daltonjan. Kamieński. NarwaKama. Zakroczym. Grundwaga (odwrotnie).Buszmanie. Akongagua. Gomulicki(odwrotnie).

Rozwiązania nadesłali: J. Ś., St. Duk Jan Protekta, Hania, Zosia Bojarska, Józef K., I. Trochimowski.

Nagrodę w książce otrzymał J. Trochimowski, a w pocztówkach Hania.

Rozwiązania na pocztówkach poniszczonych lub zaklejanych (starych) nie będą użyte na nagrody.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu Fr. N. „Gawędę o jedności“ umieścimy.

Panu L. B. Mamy tak dużo aktualnych artykułów, że nie możemy określać czasu kiedy dany artykuł umieścimy.

P. F. D. K-nin. „Matkę obywatelkę” umieścimy w „Zbiorze piosenek”.

Liwji Druzylli. Zakwalifikowano do druku.

P. Lebiediewu w Kurtamyszu — za rok 1912 przyjęliśmy prenumeratę, lecz należy się nam jeszcze kop. 50 za ubiegły kwartał.

P. Pągowskiemu w Sochaczewie. Omyłka wynikła z naszej strony, za którą przepraszamy, numery zaległe wysyłaliśmy.

P-ni Płoszajskiej w Moskwie. Do 1-go lipca należy się nam jeszcze kop. 25.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 3 stycznia 1912 r.	Płacono od R.	Płacono od k.	Płacono do R.	Płacono do k.	Żądano od R.	Żądano od k.	Żądano do R.	Żądano do k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnia	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa	—	—	—	—	—	—	—	—
Zyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe	5	50	5	70	—	—	—	—
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.)	4	00	4	15	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	30	4	35	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	—	—	—	—	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.